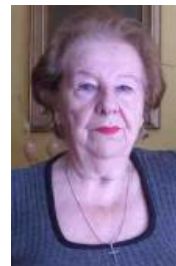


MARIA SOWA

ur. 1926; Zamość



| | |
|-------------------------|---|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, II wojna światowa |
| Słowa kluczowe | życie codzienne, okupacja niemiecka, praca w czasie okupacji, praca w sklepie |

Praca w sklepie Stefana Madlera w czasie okupacji

Mój tata był naczelnikiem wydziału finansowego i znał wszystkich kupców w Lublinie, bo oni tam przecież przychodzili płacić te podatki, znał wszystkich Żydów, sklepy żydowskie i polskie... I w czasie okupacji Niemcy najpierw od szesnastego roku życia, chyba w pierwsze dwa lata okupacji, a później już od czternastego roku życia, wywozili do Niemiec młodzież na roboty. I mój ojciec, jakby czując to, że będzie niedługo aresztowany, za punkt honoru sobie wziął, że on musi mnie gdzieś ulokować w pracy, żebym ja pracowała, żebym coś robiła, i żebym miała tą Arbeitskarte. Więc miałam tą Arbeitskarte, plus jeszcze taką wkładkę na to, że mogę się poruszać po godzinie policyjnej, to pamiętam, że ja to miałam. Wprawdzie nigdy z tego nie korzystałam, ale jednak miałam to. I właśnie tu w Lublinie na ulicy Kapucyńskiej 2 była taka firma Dom Pana – firma Stefana Madlera, to był też Niemiec z pochodzenia. Wspaniali ludzie. Pan Madler miał dwie córki, jedna pani Stefania Madler to była ta moja szefowa bezpośrednia, a druga Maria Madler, była żoną profesora Freytaga, tego doktora. I tam mnie właśnie ojciec zaprowadził do tego szefa, do pana Stefana Madlera i ja tam zostałam. Miałam niecałe piętnaście lat, jak poszłam tam do pracy. To byli wspaniali ludzie, bardzo rygorystyczni – powiem – ale oni mnie nauczyli życia. Pan Madler to był już stary człowiek, siedział przy kasie zawsze na takim miękkim fotelu i obserwował cały sklep, i obserwował co ja robię. Jeżeli, powiedzmy, ja wzięłam nożyczki do czegoś tam, a położyłam nie w to miejsce gdzie nożyczki leżały, to on: „Oj kochanieńku, ty nie położyłaś nożyczek na swoje miejsce”. Wszystko robił bardzo grzecznie, ale bardzo stanowczo. Tam wszystko musiało być jak w zegareczku. Ołówek, jeśli wzięłam, to musiałam go położyć na swoje miejsce. Coś tam jeszcze, coś tam jeszcze. Ale to mnie nauczyło takiej solidności i porządku.

Zaraz po tym jak zaczęłam tam pracę, za jakieś chyba dwa miesiące, aresztowali mojego ojca, no więc oni mi zaproponowali, że będę jadła u nich obiady, bo na obiady przychodził właśnie pan profesor Freytag ze swoją żoną, siostrą pani

Madlerówniej, no i tam jeszcze taki pan Jan Fiszer, przesympatyczny, przeuroczy człowiek, on był dyrektorem zakładów jajczarsko-drobiarskich, które mieściły się w tym miejscu, gdzie teraz jest ten duży dom towarowy na Kapucyńskiej, Jubilat zdaje się on się nazywa. Pan Fiszer, ponieważ był osobą samotną, też tam przychodził na te obiady, i ja się tam stołowałam. Była gosposia, która prowadziła cały ten dom, no bo szefowa była ciągle zajęta. A później już doszło do tego, że właściwie to ja sama siedziałam w tym sklepie, ponieważ szef już bardzo rzadko schodził do sklepu, bo oni mieszkali w tym samym domu nad sklepem, na pierwszym piętrze, mieli olbrzymie mieszkanie oczywiście. A pani Stefa musiała a to po towar jakiś iść, a to do hurtowni, czy gdzieś wyjeżdżała po towar, więc ja właściwie zostawałam sama młoda dziewczyna w tym sklepie, no ale dawałam sobie radę. No ale był problem, bo przecież tam właściwie przychodzili sami Niemcy gestapowcy wtedy. Ja nie znałam wtedy języka niemieckiego, wobec tego kupiłam sobie słownik i bardzo szybko się nauczyłam po niemiecku, oczywiście w zakresie tego handlu, to co mi było potrzebne, jakieś zwroty grzecznościowe, jakieś nazwy tego, co mieliśmy do zaoferowania w sklepie. I jakoś tam sobie radziłam.

W czterdziestym trzecim roku umarł mój szef, no a jeszcze komiczna sytuacja była, bo już jak szef był chory, to ciągle wołał, żeby mnie szefowa przysłała na górę, bo on mnie bardzo lubił. Dzieckiem mnie nazywał. Oni w ogóle mieli plany, że jak ja dorosnę, to oni mnie wydadzą za męża, niestety tak się nie stało, bo ja uciekłam od razu po wyzwoleniu do szkoły, przecież ja byłam spóźniona już z nauczaniem, więc już poszłam do gimnazjum wtedy, a później jej ten sklep zabrali, więc ona już w ogóle go zlikwidowała, ale ja ciągle odwiedzałam panią Stefę, tak długo jak żyła. Mieszkała na ulicy Ogrodowej. Ja tam do niej przychodziłam ciągle.

Aha! Zapomniałam powiedzieć, jaka to była komiczna sytuacja... Bo szef ciągle mnie wołał na górę, żebym ja przyszła na górę i musiałam mu głośno czytać. Więc już dosłownie dostawałam pypcia na języku, jak mu czytałam książki. Bo on uwielbiał czytać. Czytałam mu książki, on miał taki duży fotel bujany, był ciągle okryty pledem ciepłym i już nie chodził prawie, bardzo mało wstawał, i on za 5 minut już usypiał. No więc jak on usnął ja przestałam czytać, bo widziałam, że on już śpi. A on za moment podnosi oczy: „Dziecko, czytaj dalej, bo ja tylko drzemię, ja wszystko słyszę co ty do mnie mówisz, co ty czytasz”. Ale to była nieprawda, bo znowu ja zaczynałam mu czytać, on nawet pochrapywał, więc ja przestawałam, a on znowu po kilkunastu minutach się budził: „No proszę cię, czytaj mi, bo ja wszystko słyszę”. Co było nieprawdą oczywiście. No ale chodziłam tak długo jak mogłam, niechętnie, bo mnie to męczyło bardzo, bo ja mu czytałam, a on spał. No ale tak trzeba było.

To nie był sklep Nur für Deutsche, tylko dla Niemców. Absolutnie. To był polski sklep, do którego przychodzili Niemcy. Czym tam handlowano? Więc to był Dom Pana. Tam były tak piękne, luksusowe rzeczy! Tam było wszystko, co dotyczy eleganckiego mężczyzny. Poza odzieżą, poza jakimiś paltami, garniturami, obuwiami, to były tak: przede wszystkim specjalność firmy Madler to były piękne krawaty. Pan Madler

sprowadzał z Chin jedwabie chińskie, i Warszawie była taka znana firma Apis, która robiła krawaty i z jego materiałów szyła mu krawaty. A poza tym jakieś portfele, etui do okularów, parasolki, laski bambusowe, z drzewa cedrowego, z bambusa, ze srebrzanymi rączkami, bonżurki, bielizna męska, koszule, no krawaty już mówiłam, no słowem wszystkie takie ekstra rzeczy, ale to wszystko było w świetnym gatunku. Ta bielizna jegierowska. No później się te zapasy oczywiście wyczerpały. To już były inne rzeczy przecież. Tam już z Łodzi szefowa wtedy gdzieś sprowadzała, to już ten asortyment był bardzo ubogi, ale w tym czasie, kiedy ja jeszcze poszłam do pracy, to były te stare zapasy. Portfele z safianowej skóry mięciusiańskie, piękne. No tak jak powiedziałam, te parasole ze srebrnym okuciem, no to bardzo szybko to poszło. To już później takich parasoli nie było, bo to był wszystko towar przedwojenny, piękny.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2008-01-25, Lublin |
| Rozmawiał/a | Tomasz Czajkowski |
| Transkrypcja | Jakub Skowron |
| Redakcja | Maria Radek |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |